Dział szarad i rozrywek umysłowych.

(POD REDAKCJĄ VERNICUSA).

Krzyżówka Nr. 27.

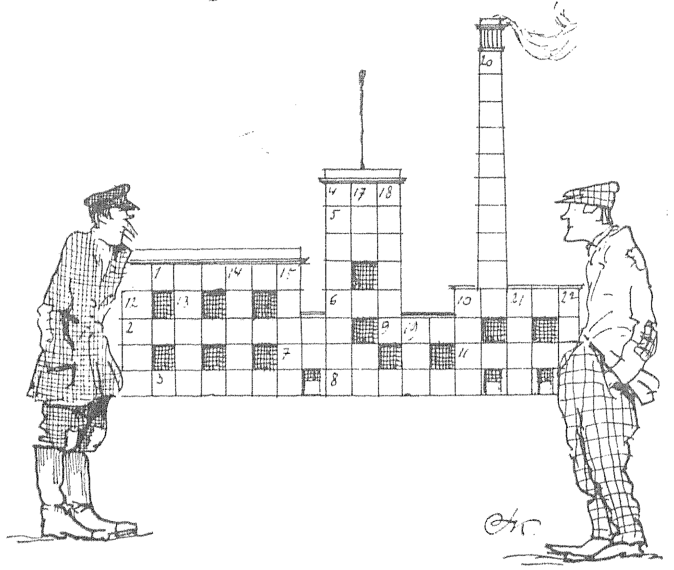

Z niżej podanych określeń należy stworzyć szereg wyrazów ułożonych poziomo i pionowo w polach jasnych krzyżówki według oznaczeń liczbowych.

Znaczenie wyrazów.

Poziomo:

1. Upadłość. 2. Zastój. 3 Wymówienie pracy (wspak). 4. Rodzaj głosu. 5 Mnóstwo (wsp). 6. Kwiat (wspak). 7. Pieśń (wspak). 8. Ochraniacze. 9. Rzeka (wspak). 10. Codzienny pokarm (wspak). 11. Fibr czucia.

Pionowo:

4. Kraj (wspak). 10. Kupony. 12. Termin wekslowy. 3. Nazwa gwiazdy. 14. Młodzik. 15. Kij zgrubiałe (wspak). 17. Minerał (wsp.). 18. Instrument. 19. Rzeka. 20. Bezczynność. 21. Tytuł angielski. 22. Pytanie.

Za dobre rozwiązanie zadania krzyżykowego Nr. 27 nadesłane do d. 9 stycznia 1926 roku redakcja „Łodzi w ilustracji" przeznacza jako nagrodę:

5 tomów ostatnich nowości beletrystycznych.

Rozwiązania nadsyłać należy w kopertach adresowanych do „Kurjera Łódzkiego" pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych"

Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania i odebrać je będzie można w redakcji „Kurjera Łódzkiego" za uprzedniem wylegitymowaniem się.

Nazwiska osób, które dobrze rozwiązały krzyżówkę i wylosowały nagrody podamy w N-rze 2 „Łodzi w ilustracji".

Rozwiązanie krzyżówki № 26.

Wyrazy w zadaniu krzyżykowem Nr. 26 były następujące:

Poziomo:

To. San. Kiosk (wspak). Głosik (wspak). Ryba. Loco. Asy. Nie. Rąb (wspak). Cent. Ogier. Nerka. Trupa. Kolega. Rezeda (wsp.). Gencza. Tag.

Pionowo:

Tank. Blask (wspak). Co. Kajet. Sobota. Wesołych świąt. Orgja (wspak). Kresy (wsp.). Tangens (wspak). Nie. Ode. Ter. Len. Prezent. Analgezja. Gwara (wspak).

Ogólna ilość rozwiązań:
Trafnych 648, złych 385.

Nagrody padły na następujące osoby:

Z. Kwiecińska.
K. Myszkiewicz.
R. Przegaliński.
S. Staśkiewicz.
M. Prażmowski

—:—:—:—:—

NOWY KAPRYS MODY.

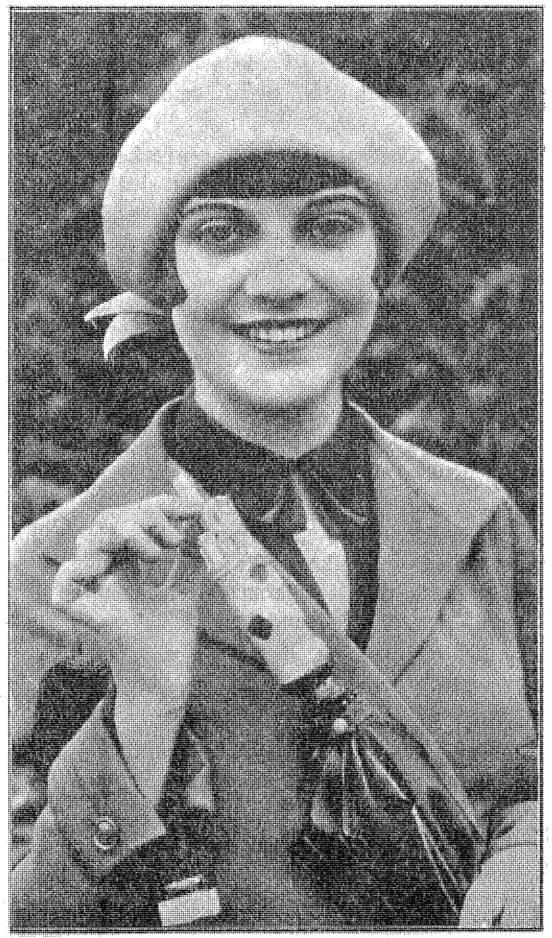

Papierośnica, ukryta w rączce od parasolki — Dowcipny wynalazek amerykański.

Redaktor: **Klemens Orchulski.**

Odbito w drukarni: „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok III. ŁÓDZ, dnia 10 stycznia 1926 roku. Nr. 2.

Pomnik Tadeusza Kościuszki w Łodzi.

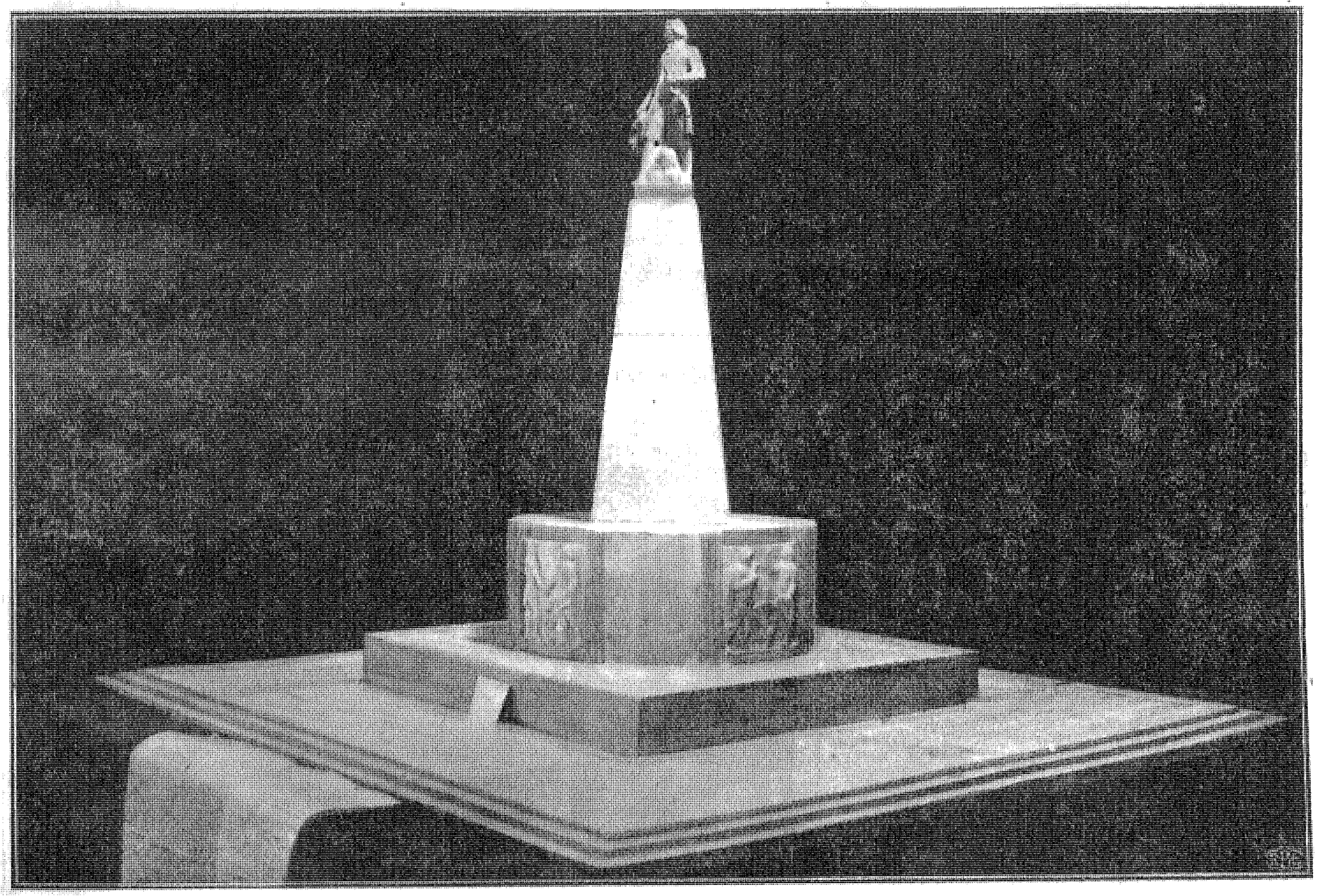

Model pomnika, wykonany przez artystę-rzeźbiarza z Warszawy, p. Mieczysława Lubelskiego, któremu jury przyznały pierwszą nagrodę. Pomnik ten stanie na Placu Wolności. Na cokole pomnika wykonane są cztery alegorje; 1) Waszyngton i Kościuszko, 2) Przysięga na Krakowskim rynku, 3) Kościuszko i Głowacki oraz 4) Uniwersał Połaniecki. — —

PIERWSZY WSZECHPOLSKI ZJAZD STARSZYZNY HARCERSKIEJ W ŁODZI.

Uczestnicy Zjazdu w dniach 28, 29 i 30 grudnia obradują w sali szkoły powszechnej im. Piłsudskiego przy ul. Zagajnikowej.

PO BIAŁYM KOBIERCU.

Kocham białe, ciepłe kobierce śniegowe! Idę nieskalaną bielą ich w dal horyzontu, przez pola daleko, gdzie biało wszędzie i biało, i tylko słychać westchnienia śpiącej ziemi.

Kocham śnieg!
Niezapisane karty!
Niezapisane karty w księdze życia!
Białe!
Nieskalane!
Idę po białych kobiercach — — —
I nagle — — — —
Patrzę za siebie!
Ach!

Za mną zapisana cała droga! Oto moje ślady strasznie pożłobiły nieskalaną biel!

Patrzę: me kroki trwożne i chwiejne powyrywały kawały baśni srebrzystej!

Ach!
Jakże strasznie smutno!

Więc nie można przejść po tej bieli, nie kalając jej przytem?

Więc nie można przejść życia, nie zapisując kart mdłem, chwiejnem pismem, które nic nie znaczy, a tylko plami nastrój i harmonję?

Zakrywam oczy — — —
A potem — — —
O radości cudowna!

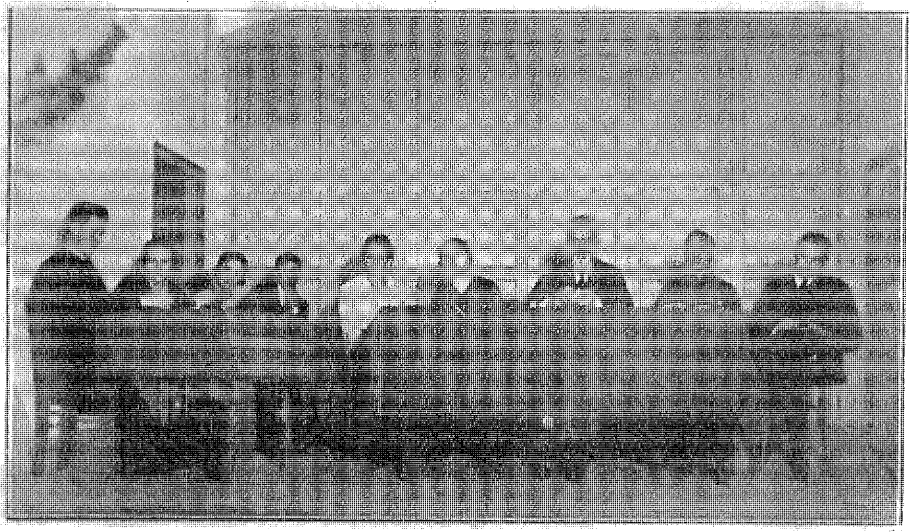

PREZYDJUM ZJAZDU.

Od lewej do prawej strony: (x) p. Marja Wocalewska, naczelniczka Głównej Kwatery Żeńskiej w Warszawie, delegatka M. W. R. i O. P., p. prezes Sądu Okręgowego Tadeusz Kamieński, przewodniczący zarządu Oddziału Łódzkiego, ks Bogdański, naczelny kapelan Harcerstwa w Polsce, delegat episkopatu polskiego oraz p. Sedlaczek, naczel. Głównej Kwatery Męskiej w Warszawie i delegat M.W.R. i O.P.

Patrzę znów za siebie — — —
Ktoś dobry przysypał już moje ślady!
Śnieg prószy znów cicho i srebrzyście. — Znów płonie poza mną nieskalana niewinność białego kobierca.
O dobra chwilo!
Chwilo przejrzenia!

Chwilo, gdy rodzi się dobra ufność, że jest ktoś, kto zasypuje nasze ślady, kto maże niezgrabne znaki na kartach księgi życia białej.

W-r.

JESZCZE ZE ZJAZDU HARCERSKIEGO.

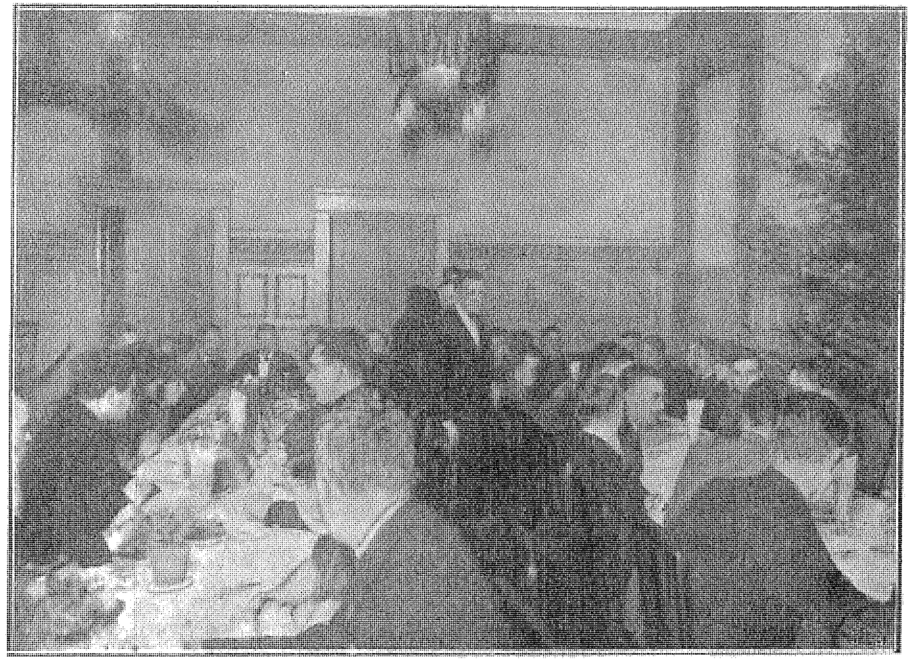

Wspólny obiad w „Tivoli".

Z „ZACHĘTY."

Jasiński Józef — „Janosik".

JAK OBCHODZONO W ŁODZI „SYLWESTRA."

„Sylwester" u artystów Teatru Miejskiego. Godzina 6-a nad ranem

„Sylwester" w Kasynie Oficerskiem D. O. K. IV. Godzina 4-a nad ranem.

„Sylwester" trochę spóźniony, ponieważ odbył się dopiero w sobotę w Łódzkim Klubie Sportowym. Godzina 2-a w nocy.

Z Górnego Śląska.

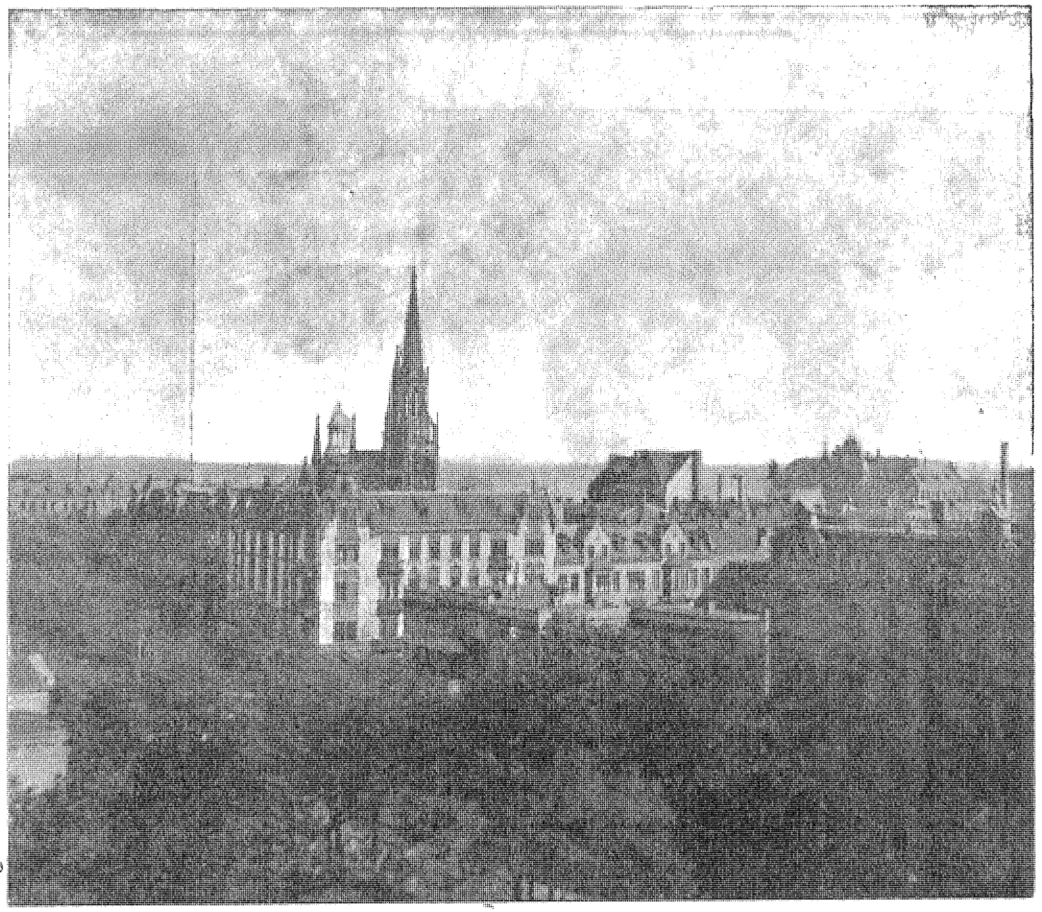

Widok Katowic, z kościołem N. M. Panny pośrodku.

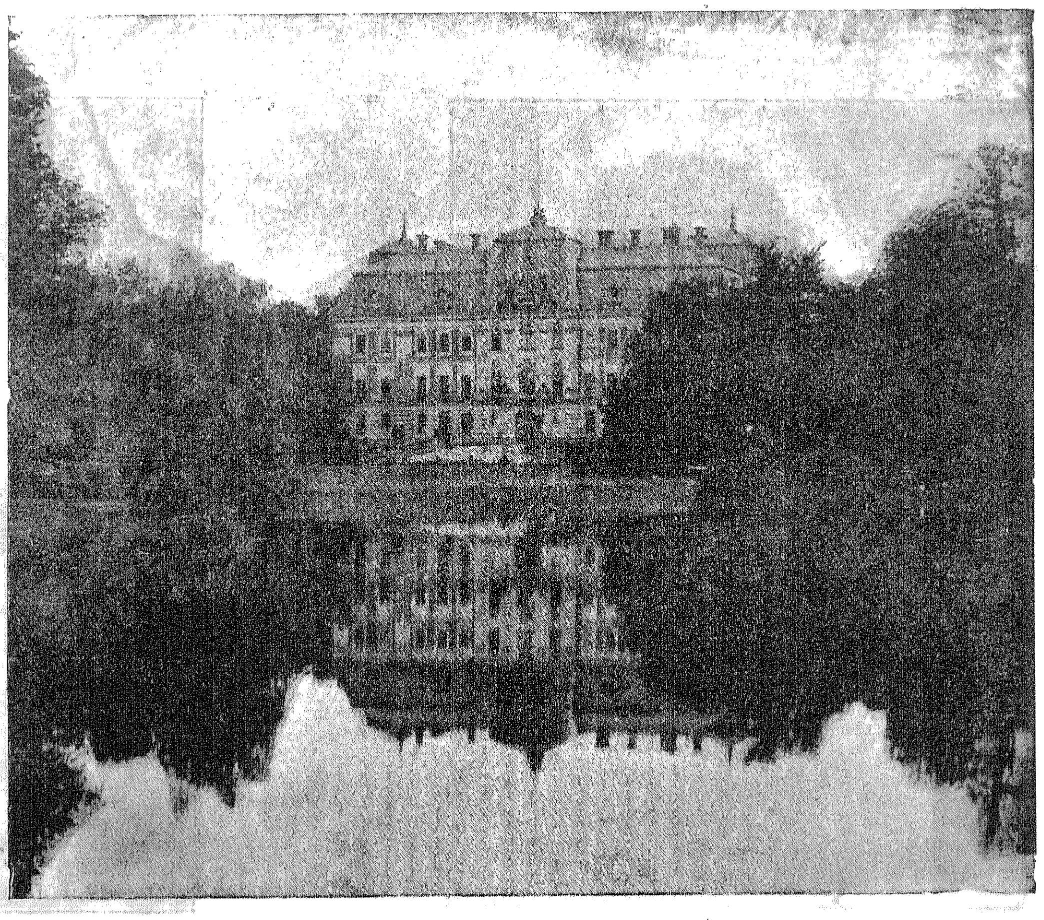

Widok pałacu ks. Pszczyńskiego od strony jeziora w Pszczynie, na G. Śląsku.

„Najpiękniejsze kobiety“ różnych krajów.

Piękność Meksyku.

Piękność Norwegji.

Piękność Serbji.

Piękność włoska.

Piękność Irlandji.

Piękność sjamska.

Piękność Londynu.

Fragment wojenny: Gońcy bojowi.

Z uroczystości intronizacji patrjarchy w Bukareszcie.

Dostojnicy cerkiewni wraz z metropolitą Djonizym po opuszczeniu cerkwi.

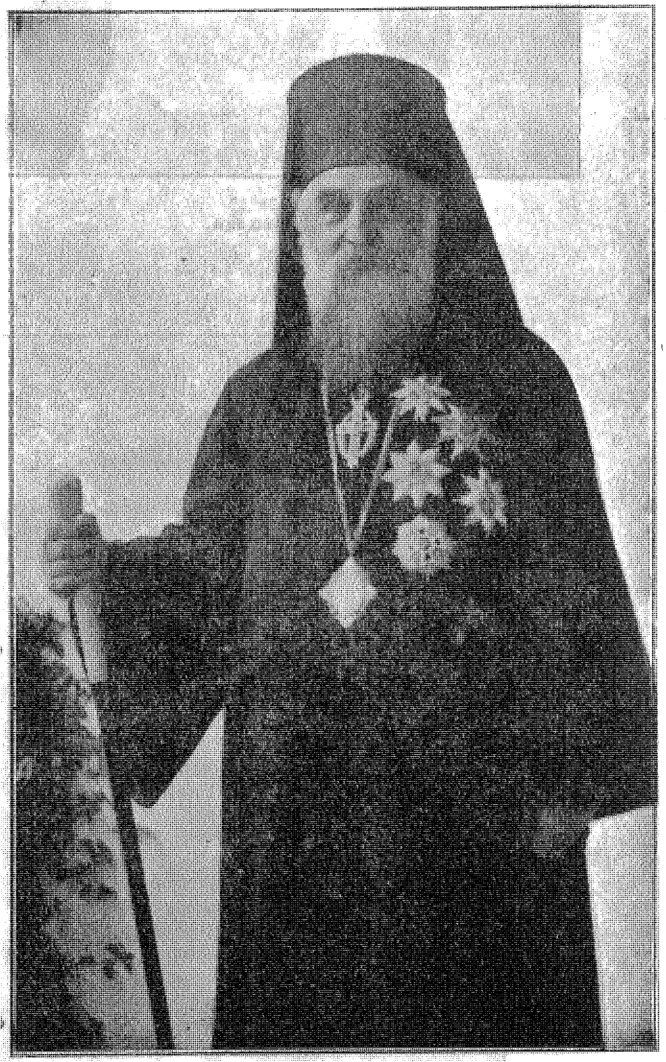

Patrjarcha Miron, intronizowany przed kilku tygodniami.

Tak wyglądają wieśniaczki francuskie z okolic Champery.

„Codziennie o piątej"

Lekka komedja E. Hennequin'a i P. Veber'a

w Teatrze Miejskim w Łodzi.

Fragment aktu II-go.
P. Jarkowska (Ginetta), Komornicki (Celestyn Marbel) oraz Grywińska w roli Angeliki.

Z „Zachęty"

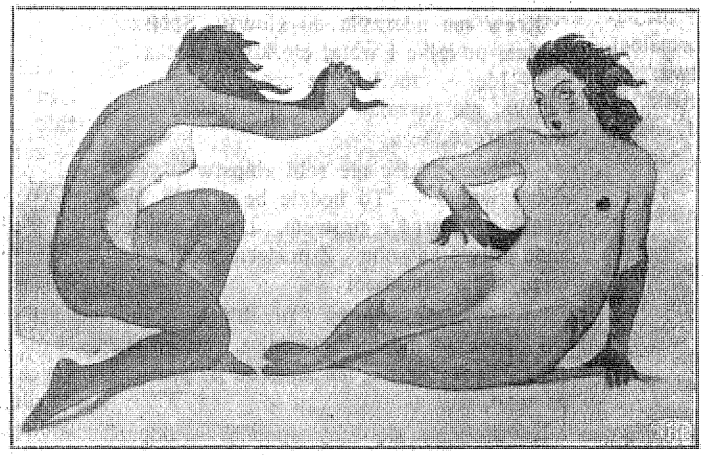

Witoszyński Stanisław, „Syreny".

HENRY BORDEAUX.

Podstęp.

W kołysce z łoziny dziecko darło się w niebogłosy.

Od czasu do czasu pakowało piąstki do buzi i chciwie je ssało.

Niedługo jednak trwała cisza i żałosny płacz znowu rozlegał się aż na ulicę.

— Do licha z takim wrzaskiem! — mruczał ojciec Larchenot, wlewając słodkiego „calvados“ do kawy. — Wetknij mu tam, matka smoczek do gęby!

Matka Larchenot usłuchała, wzruszając ramionami.

— Od dwóch godzin należy mu się jego porcja — mówiła. — Malec dobrze wie, co mu potrzeba. Pozna się zaraz na smoczku. Upominałam Adelkę, żeby go przed wyjściem nakarmiła. „Nie jego godzina — odpowiedziała mi — Śpi spokojnie, a ja wrócę za 20 minut“. Ładne 20 minut! Już dwie godziny siedzi u niego! Szelma, galant! Zajechał jej dobrze pod żebro!!.

Ludzkich szalbierstw niezwyczajne niemowlę narazie z przejęciem ssało smoczek. Rozczarowane jednak, wypuściło go z buzi i dalejże znowu krzyczeć na całe gardło.

Ojciec Larchenot, zrezygnowany zapalił fajkę w milczeniu. Głos zabrał młody Larchenot:

— Czy to Adela pierwsza? A ty, ojcze? W 5 miesięcy po ślubie swego rodzica byłeś w tej kołysce. Ja nie! Ja przyszedłem na świat w 9 miesięcy. Cześć ci, matko! Adeli teraz nie zabawa w głowie. Ona chce swój błąd naprawić.

— O, wiem dobrze, że Pélarinque chce swój błąd naprawić! Czemu nie! — szydziła matka Larchenot, wziąwszy z kołyski na ręce owoc nielegalnej miłości swej córki i huśtając go w ramionach.

— On to rozumie po swojemu — huknął ojciec Larchenot, waląc z pasją pięścią w stół — a ja po swojemu!

...Adela weszła. Ani ładna, ani brzydka. Wygląd kobiety zdrowej, normalnej, zadowolonej ze swego macierzyństwa.

Milcząc, wzięła dziecko z rąk matki, usiadła na zydelku, rozpięła stanik i podała pierś. Malec zgłodniały wpił się w nią całą buzią.

— No — spytał stary — widziałaś go? Co on mówi?

— Zawsze to samo — odparła córka spokojnie. — W każdej chwili gotów ożenić się.

— Ja wiem dobrze, że on gotów się ożenić — zaryczał ojciec. — Ja wiem, że on gotów mieć połowę mojego majątku, sadu, łąki, krów, talarów! A ty, coś mu powiedziała?

— Coście kazali. Że trzeba, aby przyznał się do ojcostwa w merostwie, że jak da dowód uczciwości, to zobaczymy...

— A on?

— Wtedy on powiedział: — Po co to mam robić, kiedy jak się pobierzemy dziecko będzie i tak legalne.

— Łajdak! On chce nam wyciąć sztukę! Postarał się o dziecko, ażeby zmusić cię do małżeństwa z nim! Goły jak święty turecki, cudzoziemiec, włóczęga z Tuluzy, jakiś mierniczy i zamierza dziedziczyć po Larchenot! Niedoczekanie jego. Ale dziecko musi uznać, musi płacić alimenty i basta!

„— A wówczas — ciągnął już spokojnie po chwili — wówczas będziesz mogła wyjść zamąż za młodego Caillebas, który jest bogaty i nie ma nic przeciwko dziecku, o ile nie będzie zmuszony dać mu nazwiska. Czy chcesz młodego Caillebasa na męża? On ciebie za żonę chce!

Adela uśmiechnęła się przyzwalająco, za raz jednak dodała z odcieniem zniecierpliwienia:

— Ale Pélarinque uzna dziecko tylko przez ożenienie się ze mną, inaczej, nie. — Więc nic innego nie pozostaje mi, jak wyjść zamąż za niego.

— Pysk mu przedtem rozwalę — krzyknął wściekły wieśniak. — Niech zbiera manatki i wynosi się stąd, pókim dobry, bo.. bo jak się do niego wezmę, popamięta mnie, oj, popamięta...

— To prawda, że Pélarinque nie ma nic — zauważyła matka Larchenot — ale jest najstarszym z synów wdowy T., więc wolny od wojska. To także coś znaczy.

Działo się to w 6 tygodni po wybuchu wojny, która w ciągu 4-ch lat pustoszyła Europę. Matka Larchenot nie mogła więc wiedzieć, że w łeb wezmą wszystkie wyjątkowe prawa i że pobór będzie powszechny. Przed wojną uważało się po wsiach za wielki plus, jeśli zięć nie był zmuszony odbywać powinności wojskowej.

— Nie chcę go — ryczał stary — powiedziałem, że nie chcę. I mówię, że idę rozwalić mu pysk.

Krew mu uderzyła do głowy. Spojrzał groźnie po izbie i wstał ciężko ze stołka:

— Idę — rzucił przez zęby.

Syn, nie ruszając się z miejsca, wstrzymał starego.

— Niech ojciec nie robi głupstw — wycedził wolno. — To będzie bezprawie. Nie trzeba zadzierać z prawem. Lepiej zawsze mieć prawo za sobą. Z prawem można zawsze sobie poradzić!

— Chociażeś chytry i przebiegły — mówił ojciec — nic nie poradzisz. Skoro nie chce dziecka uznać, nie zmusisz go prawem do tego, nie!

— Znajdzie się inny spobób — odparł młody z flegmą. — Zostawcie to mnie. Byłem w przyjaźni z Pélarinque przed tą awanturą. Jeszcze się jakiś czas bratać będziemy. To do niczego nie obowiązuje.

* * *

W dwa tygodnie potem 14/VII Pélarinque i Larchenot - syn wsiadali o rannej godzinie do pociągu w Mirecourt serdeczniej niż kiedykolwiek usposobieni dla siebie. Młody Larchenot wpadł na myśl spędzenia w Paryżu przypadającego w dniu 14 lipca święta narodowego. O dziecku nie było już mowy.

— Nie chcesz go uznać, to trudno — zgadzał się młody Larchenot — nikt zmusić cię nie może.

— Skoro się ożenię z Adelą — utrzymywał Pélarinque — wszystko będzie w porządku.

* * *

Mieli stanąć w Paryżu dopiero o 2-ej. Przewidujący Larchenot o godzinie 10-ej zdjął z siatki plecak żołnierski nie elegancki wprawdzie, ale za to rzetelnie wypchany.

Wyciągnął zeń ni mniej ni więcej jak tylko: duży krążek kiełbasy, 12 jaj na twardo, 3 funty chleba, pół pieczonego królika na zimno, 4 butelki jabłecznika i pół litra wódki.

Larchenot mrugnął okiem porozumiewawczo i zacierając ręce, spytał:

— Posilimy się źdźiebko, co?

Pélarinque spojrzał z ukosa na butelki i dodał z zadowoleniem:

— I wypijemy na urząd.

Rodem z południowej Francji, zdrów i czerstwy, kolejami losu rzucony w północne okolice gdzie jako mierniczy wcale nieźle zarabiał, chwalił się zawsze, że każdemu normandczykowi dotrzyma placu podczas wypitki.

W rzeczywistości jednak słabą miał głowę.

Larchenot, normandczyk z urodzenia, ru dowłosy o bladej zniszczonej cerze robił wrażenie degenerata; po ojcu odziedziczył nałóg pijaństwa i dziwną wytrzymałość na wszelkiego rodzaju truciznę alkoholową.

O nieodporności towarzysza Larchenot wiedział doskonale, ale prostować jego w tym względzie o sobie mniemanie nie leżało dziś bynajmniej w jego — Larchenota — zamiarach.

W dobrych humorach wysiedli na dworcu Montparnasse, zatrzymali się w małym hoteliku przy ul. Falguiere i w pół godziny potem byli na ulicach Paryża.

Z pod nóg tysiąca wirujących par unosiły się tumany kurzawy aż po dachy najwyższych domów. Czerwone i zielone lampiony długiemi girlandami przecinały ulice. Powietrze przenikała woń alkoholu, czosnku, frytury i potu.

Na ulicach panował nastrój pogodny i beztroski — nastrój dnia świątecznego, w którym każdy ma prawo próżnować i śmiać się do rozpuku, wolno mężczyznom nie myśleć o jutrze, a kobietom nie zastanawiać się nad tem, co mówią, co robią i jak z niemi mężczyźni postępują.

Tancerce Pélarinque'a było na imię Berta; przedstawiła swą przyjaciółkę Irenkę Larchenotowi. Nasza czwórka zasiadła w restauracyjce przy jednym stoliku. Wypito kilka kolejek, poczem w bardzo różowych humorach udano się do kina przy ulicy Gaileté.

— Milutka kurka! — szepnął Pélarinque na ucho Larchenotowi, chwiejąc się już na nogach.

— Pélarinque — upomniał go Larchenot — nie zdradź czasem mojej siostry. Ona czeka na ciebie. To porządna dziewczyna, gospodarna. Ona upiekła królika.

— Jakiego królika — spytał Pélarinque nie bardzo przytomny.

— Królika, któregoś jadł w wagonie.

— Przyrzekłeś się ożenić — ciągnął Larchenot dalej.

— Z kim? z królikiem? — roześmiał się Pélarinque.

— To nie żarty! — obruszył się Larchenot. — Z moją siostrą. Masz z nią dziecko.

Pélarinque zastanowił się: „On przypuszcza, że jestem pijany, ale to nieprawda“ pomyślał sobie w duchu, poczem zwracając się do Larchenot zaczął mówić podnieconym głosem:

— Właśnie, właśnie! Ożenię się. Chętnie się ożenię. Starzy Larchenotowie sprzeciwiają się, nie ja. Moje zamiary są czyste, szlachetne i wszystko ułoży się dobrze.

— Ale tymczasem — zaproponował Larchenot — mógłbyś małego zapisać w merostwie jako swoje dziecko.

Pélarinque oburzył się.

— Zrobić z niego dziecko nieślubne? Mojego syna? Ależ on będzie mojem legalnem dzieckiem po moim ślubie jak się z Adelą ożenię Mówiłem ci już tyle razy, Larchenot, że to jest jedyne rozwiązanie, jedyne dobre rozwiązanie. Dlaczego dziś mi o tem mówisz, kiedy przyjechaliśmy do Paryża zabawić się. Ładny przyjaciel, nie ma co?

— Masz rację. Sam nie wiem, co mi się stało. Osioł jestem. Tak, tak. Ożenisz się z Adelą i chłopak będzie twoim ślubnym synem. Chodźmy na kieliszek.

I pili znowu. A później tańczyli do upadłego na bulwarze Raspail koło cmentarza Montparnasse, przy Lion de Belfort w parku de Montsouris. Wreszcie wsiedli w tramwaj dla odpoczynku.

Na placu Croix - Rouge w restauracji Belleville postanowili odpocząć i poucztować solidnie.

Gdy tramwaj się zatrzymał — nasza czwórka wyskoczyła na trotuar. Biedny Pélarinque nie mógł już o własnych siłach utrzymać się na nogach. Było mu bardzo gorąco. Miał silne pragnienie. Larchenot wziął go pod rękę i zasiedli w restauracji przy stoliku.

Jedli i pili. Było bardzo wesoło, światło paliło się tak jasno, muzyka przygrywała tak ochoczo, dziewczęta o podkrążonych oczach były takie urocze, że przesiedzieli w restauracji do rana i ani się spostrzegli jak nadobne towarzyszki gdzieś znikły.

— Widocznie zmiarkowały, że jesteśmy zanadto pijani — zauważył Larchenot.

— Ja nie jestem pijany — obruszył się Pélarinque — pleciesz jak na mękach.

Około godziny 4-ej Larchenot odezwał się nieśmiało:

— Pélarinque, dłużej już nie mogę, mam dosyć! Ty jesteś żelazny. Wygrałeś sprawę. Ja trup!

W rzeczywistości Pélarinque był już gotów, on zaś, Larchenot ani się zachwiał.

— Odprowadzę cię — rzekł Pélarinque troskliwie.

Wsiedli do dorożki. Pélarinque momentalnie zasnął. Przy ulicy Falguiere Larchenot obudził go i pomógł wejść na schody.

— I ja jestem pijany — przyznał się wreszcie Pélarinque — podajmy sobie ręce... Oj, bracie... zdejm mi buty...

Larchenot rozzuł go i rozebrał.

— Jesteś przyjaciel — mruczał Pélarinque —, prawdziwy, dobry przyjaciel... Ach, ten dzieciak... ten biedny dzieciak...

— Nie mówmy o tem — przerwał Larchenot — ty masz rację.

Pélarinque zasnął snem kamiennym. Larchenot od czasu do czasu szarpał go za ramię, wołając: „Pélarinque, Pélarinque“! Ani drgnął.

Wówczas około godziny 9-ej Larchenot wyciągnął jego papiery z kieszeni marynarki. Pélarinque należał do ludzi, którzy mieli zwyczaj wszystkie swoje dokumenty nosić zawsze przy sobie.

Larchenot poszedł do baru i zastawszy tam węglarza oraz pomocnika fryzjera przy rannym kieliszku, przysiadł się do nich i po chwili rozmowy oznajmił:

— Muszę pójść do merostwa i podpisać akt uznania dziecka, zuch chłopak, powiadam wam. Chcecie być świadkami?

— To obywatelski obowiązek — zauważył węglarz.

Pomocnik fryzjera stwierdził, że to będzie piękny podarunek dla malca z okazji święta narodowego.

Poszli więc do merostwa.

— Właściwie — zastanowił się węglarz — spotkaliśmy się w barze, stuknęliśmy się kieliszkami, jesteśmy już druhami... ale jak was zowią, przyjacielu?

— Pélarinque, do usług — Larchenot przedstawił się bez wahania — Louis-Aristide Pélarinque. Oto mój dowód osobisty.

— W porządku — zgodzili się obaj nowo-kreowani druhowie.

Dziecko Adeli Antoniny Larchenot zostało wciągnięte do aktów, jako nieślubny syn Ludwika - Arystyda Pélarinque'a.

Le Pélarinque per procura dość hojnie opłacił świadków aktu i na tem sprawa się skończyła.

Co do Pélarinque'a we własnej osobie— ten spał jak zabity do godziny 2-ej, poczem z wiernym Larchenot wsiadł do pociągu i wrócił do Mirecourt.

Niedzieli następnej spotkał się z sekretarzem merostwa.

— To bardzo pięknie z waszej strony — począł go ten ostatni wychwalać pod niebiosa. — Tylko co przyszło polecenie z merostwa XIV okręgu w Paryżu dopisania omówienia na akcie urodzin syna panny Larchenot o waszem przyznaniu się do ojcostwa. To bardzo szlachetnie, bardzo dobrze, panie Pélarinque!

— Ja? — zawołał Pélarinque zdumiony — ja przyznałem się do ojcostwa?

— No tak — potwierdził sekretarz — 15 lipca!

Pélarinque myślał, myślał i w końcu zadecydował:

— Mój Ty Boże. Jakiż ja musiałem być pijany!!!

Tłum. J. Saw.

Teatralja.

Tragedja Maura w Teatrze Polskim. „Polityka i Miłość“. — Z historji teatru. — Skandal za kulisami.

Centralnym punktem zainteresowań teatralnej Warszawy jest obecnie szekspirowskie arcydzieło „Otello“, wystawione w Teatrze Polskim. Najpotężniejsze w literaturze świata studjum sceniczne o zazdrości, rozgrywające się na barwnem tle Wenecji i Cypru, reżyser — p. Al. Węgierko ujął w 12 obrazów, w świetne ramy dekoracyj K. Frycza oprawnych.

Na łamach prasy stołecznej ukazał się cały szereg artykułów, przyczynków, recenzyj itd., poświęconych premjerze „Otella“. Na uwagę zasługuje ciekawa polemika w sprawie... pochodzenia bohatera tragedji; jedni od Maurów, inni od Murzynów ród jego wywodzą. Pomimo bardzo rzeczowe względy tekstu i psychologji, potwierdzająca raczej słuszność pierwszego z tych domniemań, p. Junosza - Stępowski, znakomity odtwórca Otella, instynktem aktorskim i przykładem wielu swych kolegów wiedzion, wziął na się postać Murzyna, nie Maura, co pozwoliło na bardzo oryginalne uplastycznienie kontrastowych przeżyć duchowych bohatera. Nie mówiąc już o trudnościach, wynikających z postawienia samej roli, zadanie p. Junoszy-Stępowskiego było tem cięższe, że na scenie warszawskiej żyją świetne tradycje Otella w niezapomnianej interpretacji Bol. Leszczyńskiego.

P. Stępowski uporał się zwycięsko z ogromem swej roli, nawet tam, gdzie trze-

ba było przełamać lub też nadrobić kunsztem aktorkim pewne wrodzone skłonności czy niedostatki. A tuż obok doskonałej kreacji solisty szyfmanowskich teatrów należy wymienić p. Samborskiego, który dał wstrząsającą niesamowicie postać Jagona (wybaczyć należy młodemu artyście zbytnią wybuchowość ekspresji w paru momentach), oraz p. Mazarekównę, uroczą Desdemonę lilijną swą białością i słodyczą rozświetlającą ponure mroki Otellowej zazdrości. W całości — widowisko „pierwsza klasa“, którego nie powstydziłby się żaden teatr, z najbardziej nawet w Europie renomowanych.

Teatr Narodowy z zapałem, niezawsze może dość oględnym, rozpoczął wypełnianie swych obowiązków względem młodych pisarzy polskich.

Wystawiona ostatnio komedja p. Józefa Ryczkowskiego p. t. „Polityka i Miłość“ — jest wcale nieźle udaną próbą wyzwolenia się autora z więzów konwenansu i ukazania na scenie polskiego chłopa w jego rzeczywistej, aktualnej, ludzkiej postaci, słowem chłopa au naturel, bez sielankowości, ale i bez koturnów szczególnych jakichś przeznaczeń i dostojeństw. Dał więc autor dobrze narysowany obraz wsi, jej mieszkańców, oraz walki dwóch partyj chłopskich, zakończonych akordem weselnej zgody — małżeństwem młodego wójta - lewicowca z córką statecznego gospodarza, reprezentanta odłamu konserwatywnego. Pomimo niejakich surowizn i prymitywizmu, komedja p. Ryczkowskiego zyskała sobie powodzenie, głównie dzięki świetnej obsadzie, wśród której widzimy nazwiska pp. Solskiego, Kamińskiego, Ordon-Sosnowskiej, Jaracza i t. p. Trafna obserwacja, dobra znajomość chłopskiego środowiska ze strony autora, oraz t. zw. poczciwa tendencja jednają również komedji p. Ryczkowskiego życzliwe oklaski.

Znany reformator sceniczny Gordon Craig, redaktor czasopisma „The Mask“ — wydał niedawno nową pracę p. t. „Books and the theatre“ („Książki i teatr“), poświęconą głównie historji teatrów pałacowych włoskich (w w. XVII i XVIII) oraz starych teatrów angielskich. Dużo miejsca w pracy Craiga zajmują listy znanego kronikarza Johna Evelyna, który m. in. pisze o Berninim, jako o rzeźbiarzu, architekcie, malarzu i poecie. Bernini wystawiał swe „publiczne opery“, do których sam malował dekoracje, rzeźbił posągi, wymyślał machiny, komponował muzykę, pisał tekst i zbudował teatr. Ten uniwersalizm — zdaniem p. Craiga — cechować będzie musiał każdego twórcę, który zapragnie stworzyć dramat jednolity.

Najświeższą sensacyjką świata kulis paryskich jest pojedynek na... pięście pomiędzy dwoma gwiazdami teatralnemi rodzaju żeńskiego i to podczas przedstawienia w bardzo wytwornym teatrze „Avenue“. I o co poszło?.. Naturalnie: o rolę. O rolę główną w komedji p. Ganderas, o nieco dwuznacznym tytule „La façon de se donner“. Ponieważ po 50 (!) przedstawieniach tej komedji dyrekcja oddała p. Caillot rolę, graną dotychczas przez p. Renoir, więc ta ostatnia zareagowała „czynnie“, rzucając się na swą rywalkę, i to w chwili, gdy ta śpieszyła już na scenę.

Dyrektor musiał rozbrajać strony walczące, a napastniczkę zamknął poprostu na klucz w garderobie podczas trwania pierwszego aktu.

Dzięki przytomności umysłu znajdujących się już na scenie aktorów, przedstawienie jakoś uratowano, pomimo nieukazania się p. Caillot we właściwej chwili. Pojedynek opisany nie będzie miał oczywiście epilogu w Lasku Bulońskim; za to „pokrzywdzona“ p. Renoir skarży dyrekcję o odszkodowanie pieniężne i o... pozbawienie wolności osobistej przez zamknięcie w garderobie.

Delta.

—::—

Prosta a urocza jest sukienka z tafty pastelowej, zrobiona podług powyższego modelu Worth'a. Jeden bok kloszowy obszyty nurkiem — drugi barwnemi peillerami.. (Suknię taką nosi słynna Dora Duby).

Redaktor: **Klemens Orchulski.** Odbito w drukarni: „**Kurjera Łódzkiego**“.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III. ŁÓDŹ, dnia 17 stycznia 1926 roku. Nr. 3

P. Marja Malicka,

która zbiera laury w głośnej sztuce Niccodemiego „Świt dzień i noc“ wystawionej z pietyzmem w Teatrze Miejskim w Łodzi.